

Za co kochamy Royal Babies?

W fachowych artykułach czytam, że etykieta w odniesieniu do królewskich dzieci jest „elastyczna”. ELASTYCZNA??? Spójrzmy prawdzie w oczy...

Zabiegana mammo, nie masz czasu? Znajdę go dla Ciebie!

Gdy urodziłam dziecko, bardzo zaskoczyła mnie jedna rzecz. Okazało się, że nagle nie mam czasu na nic poza ogarnianiem dziecka, domu i (czasem) siebie.

**Jak wybrać hotel na
zagraniczne wakacje z
dzieckiem**



Letnia pora sprzyja wyjazdom z dziećmi, więc i my w tym roku skorzystaliśmy z oferty biura podróży i zdecydowaliśmy się na pierwszy zagraniczny wyjazd z dzieckiem. Jako kierunek wyjazdu wybraliśmy grecką Kretę. Okazała się ona, wraz z hotelem, w którym zatrzymaliśmy się z naszym trzylatkiem, strzałem w dziesiątkę.

Poniżej wymieniam kryteria, które braliśmy pod uwagę zadając sobie pytanie jak wybrać hotel na zagraniczne wakacje z dzieckiem. Wbrew pozorom jest ich niemało.

1. Kraj

Pierwszy wybór to kraj, do którego lecimy. Z oczywistych względów nie zdecydowaliśmy się na kraje arabskie. Nie braliśmy również pod uwagę Turcji i krajów zagrożonych terroryzmem, takich jak Francja czy Wielka Brytania. Zależało

nam na **ciepłym kraju należącym do Unii Europejskiej**. To znacznie ułatwiło nam papierologię, ponieważ wyrobienie dowodu osobistego dla dziecka to jedynie koszt zrobienia zdjęcia.

Wybraliśmy Grecję, którą znaliśmy już z naszego ostatniego wyjazdu zagranicznego jeszcze z czasów bez dziecka. Jej dużym plusem jest fakt, iż **lot trwa jedynie dwie godziny**. Do minusów można zaliczyć to, że loty czarterowe często odbywają się o barbarzyńskich godzinach takich jak 4:00 nad ranem, czego niestety doświadczyliśmy.

Jeszcze jedno kryterium w tym punkcie to **wybór miejscowości**. Poprzednim razem byliśmy na Krecie w Hersonissos, miasteczku naszpikowanym turystami do tego stopnia, że aż ciężko się było mijać na ulicach, które z kolei naszpikowane były licznymi straganami z pamiątkami i dyskotekami. Tym razem wybraliśmy Iarapetrę, która jest wioską rybacką z kilkoma sklepami, bardzo spokojną i nie skomercjalizowaną do tego stopnia, co Hersonissos, co przy małym dziecku ma **duże znaczenie dla naszego portfela**.

2. Położenie hotelu

Przy wyborze hotelu kierowaliśmy się jego położeniem. Miał być usytuowany w **spokojnym miejscu na uboczu z dostępem do podstawowych potrzeb, ale w odległości spaceru od najbliższego miasteczka**. Hotel miał być bez bezpośredniego dostępu do straganów z pamiątkami, z dala od ruchliwych ulic, nie za daleko od lotniska (transfer trwał 1,5 godziny), za to z **bezpośrednim dostępem do morza i plaży**.

To, o czym nie pomyśleliśmy, ale co miło nas zaskoczyło na miejscu, to **usytuowany w okolicy hotelu nadmorski deptak**, gdzie można było spacerować po posiłkach, a nawet przejechać się na rowerach. Dużym plusem była też **płaska okolica**, bez terenów górzystych i wzniesień, pod które dziecku trudno jest wchodzić, a rodzicowi pchać wózek.

3. Udogodnienia hotelowe

W hotelu warto wziąć pod uwagę kilka rzeczy. Przede wszystkim dobrze jest wybrać **hotel nastawiony na dzieci** i przygotowany na ich przyjęcie pod wieloma względami. Warto, żeby miał zaplecze medyczne lub chociaż punkt pierwszej pomocy. Ubezpieczenie to jedno, ale kiedy potrzebna jest nagła pomoc, takie udogodnienie może być na wagę złota.

Kolejna kwestia to teren hotelu. Zadbajmy, aby był **płaski, ogrodzony i aby łatwo się było po nim poruszać z wózkiem**.

No i w końcu to, co wydaje mi się oczywiste, czyli atrakcje dla dzieci: oddzielny **płytki brodzik ze zjeżdżalnią** i innymi obiektami, w których dzieci pod okiem rodzica będą mogły się bawić, **animacje w języku polskim** (zwłaszcza dla starszych dzieci, które same już dużo mówią i robi im to różnicę), **zacieniony plac zabaw** na zewnątrz i sala zabaw w środku, baby club, w którym można zostawić dziecko pod okiem animatora. Niektóre hotele, tak jak nasz, dysponują również **nianią**, którą można opłacić na kilka godzin jeżeli bardzo nam zależy na spokojnym wieczorze.

Miłym i atrakcyjnym udogodnieniem hotelowym może być również opcja **wynajęcia rowerów z fotelikami dla dzieci**.

4. Udogodnienia w pokoju

Wybór pokoju to oddzielna kwestia. Często nie stać nas na wyższy standard i decydujemy się na pokój w najniższej cenie, a potem w opiniach na temat danego hotelu można przeczytać, że przedstawiona oferta nie zgadza się z rzeczywistością. No pewnie, że się nie zgadza, bo hotel nigdy nie pochwali się na swojej stronie najprostszym standardem pokoju, tylko standardem junior suite lub wyższym. Już po pierwszym naszym zagranicznym wyjeździe, jeszcze zanim zostaliśmy małżeństwem, obiecałam sobie, że choćby nie wiem co, zawsze dopłacę do wyższego standardu i ta strategia popłaca.

W tym roku wybraliśmy właśnie standard junior suite, co było tym łatwiejsze, że przy trzylatku płaciliśmy tylko za jego przelot. Pokój był duży, z łazienką wyposażoną w prysznic z bardzo wysokim brodzikiem, z oddzielną strefą sypialnianą dla rodziców i umieszczonym tuż obok za przesuwanymi drzwiami pokojem dla dziecka. Hotel miał do dyspozycji dla rodziców **łóżeczka turystyczne** (my akurat wzięliśmy swoje, bo nasze dziecko w obcych odmawia spania), **nocniki i nakładki na sedes oraz wanienki**, gdyby były potrzebne.

5. Jedzenie

Kolejna kwestia to wyżywienie. Oczywiście wszystko zależy od budżetu, jakim dysponujemy, jednak moim zdaniem przy dziecku warto rozważyć opcję **all inclusive**, bo daje ona dużą swobodę. Jednak w zależności od hotelu może to wyglądać różnie, więc warto zawsze sprawdzić, czy daje nam ona **nieograniczony dostęp do jedzenia i picia oraz posiłki dodatkowe poza posiłkami głównymi** (u nas były to posiłki serwowane od rana do wieczora przy basenie). Są one serwowane tak, aby nie trzeba się było przejmować, że dziecko głodne między posiłkami nie będzie miało co zjeść. Fajną opcją jest również **duży wybór owoców i lody**.

Ostatnia rzecz, którą dobrze jest sprawdzić w odniesieniu do wyżywienia, są **posiłki przygotowywane specjalnie z myślą o najmłodszych i udogodnienia w restauracji**. W naszym hotelu był w niej wydzielony specjalny kącik, gdzie dzieci mogły same sięgać i nakładać sobie jedzenie, dostępne dla wszystkich **krzeselka do karmienia** oraz miejsce, gdzie dla niejadków puszczana była niepedagogiczna bajka, która wspomagała proces karmienia.

6. Przelot

Ostatni punkt nie jest bezpośrednio związany z hotelem, jednak niejako wpływa na nasz komfort podróży i pobyt. W przypadku wakacji wykupionych w biurze podróży warto sprawdzić jakimi liniami będziemy lecieć i skontaktować się z nimi

bezpośrednio, aby dowiedzieć się **jaka ilość bagażu i kilogramów przysługuje nam i naszemu dziecku**. Warto również dowiedzieć się jakie są **warunki przewozu wózka i/lub łóżeczka turystycznego**. My lecieliśmy liniami Travel Service, które wózki i łóżeczka przewożą nieodpłatnie jeżeli dziecko jest na liście pasażerów. Jeżeli jednak tak nie jest, a dziecku przysługuje bagaż główny, można to rozwiązać zastępując jedną z walizek wózkiem lub łóżeczkiem.

Czytajcie też uważnie **opinie w serwisach takich jak tripadvisor i strona biura podróży**, z którego lecicie. Na uwagi typu nieuprzejmy personel bym nie patrzyła, bo to kwestia indywidualnego odbioru, natomiast w wielu opiniach znajdziecie cenne informacje pozwalające wam sprawdzić punkty, które wymieniłam. Dobrze, kiedy hotel ma opinię nie gorszą niż 4/5 przy dużej ilości ocen – tylko wtedy jest to miarodajne.

Mam nadzieję, że moje rady pomogą wam podjąć decyzję co do hotelu na zagraniczne wakacje z waszym dzieckiem. Hotelem, na który my zdecydowaliśmy się w tym roku, jest **Petra Mare w miejscowości Iarapetra na Krecie**. Serdecznie polecam.





















**Trzy(nasto)latek – 23 TYPOWE
cechy, z którymi na bank się
zgodzisz**



Amerykańskie określenie tego okresu rozwoju to *threenager* i doprawdy nie wiem, czy istnieje lepsze określenie lub chociaż jego odpowiednik w języku polskim. Na swoje własne potrzeby nazwałam go *trzy(nasto)latkiem* i tego się trzymajmy, bo bunt trzylatka w pewnym momencie po prostu nie wystarcza.

Jaki więc jest nasz typowy trzy(nasto)latek? Przyjrzyjmy mu się uważnie. Albo chociaż na tyle uważnie, na ile pozwoli nam jego ruchliwość.

1. Nagle ma swoje zdanie. NA KAŻDY TEMAT. I jakimś cudem to zdanie w 99% przypadków jest inne od Twojego.
2. Jedzenie ma być podane w BARDZO KONKRETNY SPOSÓB. Bo inaczej jest afera.
3. Reakcja na Twoje „nie”? Jest afera.
4. To, co trzy(nasto)latek robił dziś w swojej opinii w przedszkolu niekoniecznie pokrywa się z prawdą. Może

obejmować swoim zasięgiem dzień wczorajszy. Albo nawet zeszły tydzień.

5. „A dlaczego?” „A po co?” „Dlaczego?” „Po co?” – i tak w kółko. Tłumaczysz podstawy tego świata, a to i tak wiecznie jest za mało i rodzi kolejne pytania...
6. Twoje słodkie buziaczki nagle zaczynają być „Ble, mama, fuuuj!”
7. Zgubiona zabawka, która potrzebna jest AKURAT W TEJ SEKUNDZIE? Jest afera.
8. Padają dziwne słowa. W dziwnych kontekstach. U nas nadużywane jest „ponieważ”, „no komedia!” i „mam już dość”.
9. Wózek to obciach. Przejść gdzieś dalej na własnych nogach? Mowy nie ma. Ale za ciężkie już to to, żeby je nosić. I dramat gotowy. Albo afera.
10. Mówi, co myśli. „Nie śpiewaj, mama!”, „Mam tu gluta na palcu!”, „Chyba idzie kupa!” – to tylko kilka przykładów wygłoszonych, a jakże, w miejscach publicznych...
11. Sedes i nocnik. Temat wiecznie żywy. I nie daj Bóg toaleta poza domem. TYLKO NICZEGO NIE DOTYKAJ! Czy zadziałało? A skąd. Jak zwykle musiał dotknąć WSZYSTKIEGO.
12. Jest jedno zdanie, które wywołuje histerię: „Już pora wracać”. I afera.
13. Wieczorne kładzenie się do łóżka jest procesem. Długim procesem. I jest to właśnie czas najpiękniejszej i najgrzeczniejszej zabawy. No aniołeczek po prostu.
14. Wychodzenie trwa wiečność. A to siusiu. To może jeszcze kupa. Buty się zgubiły. Gdzie jest ten !@#\$\$%^& szalik?! To jeszcze wybór zabawki. Ta za duża. Pluszak wystarczy jeden. I tak w nieskończoność...
15. Sam trzy(nasto)latek bywa w pewnych sytuacjach niezwykle wolny, a jego uwagę rozprasza milion jakże arcyciekawych rzeczy. Jednak kiedy to on czegoś chce? Ma być NATENTYCHMIAST. Bo inaczej afera.
16. Kiedy trzeba iść przed siebie, zmęczenie odbiera mu władzę w nogach. Jednak postaw na horyzoncie dowolnie

wybrany atrakcyjny obiekt w rodzaju automatów na dwuzłotówkę. Dzieje się magia!

17. Posiłek w restauracji to oddzielny temat. Zamówionego posiłku z menu dla dzieci nie ruszy. Ale kiedy nie dostanie niczego, zje Ci z talerza wszystko do ostatniego okruszka.
18. Nagle staje się niezwykle samodzielny i za nic w świecie nie da sobie pomóc, choćby nie wiem jak bardzo sobie nie radził. No chyba, że właśnie przyjdzie moment afery o to, żeby wszystko robić za niego.
19. Nagle zaczynają się dziwne lęki. „Mama, chcę traktor!” „To idź do swojego pokoju i go przynieś...” „Nie mogę, boję się, tam jest pająk!”...
20. Dowolna część ubioru, która jeszcze wczoraj była wygodna, leżała jak ulał, zupełnie w niczym nie przeszkadzała, dziś nagle kuje, uwiera i parzy. No za nic w świecie nie da się jej założyć.
21. Drzemka staje się wrogiem publicznym numer jeden. Do momentu położenia się do łóżka i zorientowania się, że jednak te oczy same się zamykają.
22. Uciekanie przed rodzicami w miejscach publicznych. To pozostawię bez komentarza, bo inaczej wyrażę się niecenzuralnie.
23. Negocjacje trwają godzinami, niczym starcie z wytrawnym prawnikiem-wyjadaczem. I trzeba mieć w garści naprawdę solidne argumenty. Bo inaczej afera.

Jest masa zalet życia z trzylatkiem i osobiście jestem wielką fanką tej magicznej granicy wiekowej, kiedy rodzic wreszcie zaczyna sobie przypominać, co oznacza prawdziwy odpoczynek z przespanymi nocami, bez pieluch i nieustannego lęku o różne pierdoły, które zaprzętały jego głowę w okresie niemowlęcym. No i jest to czas słodkich wyznań typu „Mamusiu lubię Cię! Kocham Cię! Moja kochana mamusia!”, które absolutnie uwielbiam.

Ale cierpliwość? Moja nadal wystawiana jest na ciężkie próby. A jego nadal nie istnieje. □

Źródło wpisu: **Buzzfeed.com**. Wszystkie przykłady i cytaty: z życia wzięte.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!

Niech pierwsza rzuci kamieniem matka, która...

Przyznaję się bez bicia, sama to robię, niejednokrotnie wbrew sobie i chyba się nie pomyłę ryzykując stwierdzeniem, że wy też.

Matka nie ma siły. Matka jest u kresu!



Zaczyna się od tego, że mówisz „nie” albo „nie teraz” albo „nie mam tego, o co prosisz”. Wariantów jest wiele. Reakcja? Płacz, krzyk, ryk, bicie, kopanie, rzucanie, odwracanie się, uciekanie, trzaskanie drzwiami. Możesz wybrać dowolną kombinację elementów. Każda próba negocjacji kończy się porażką. Kary coraz mniej skutkują, granice się przesuwają i sama już tak naprawdę nie wiesz czy i gdzie istnieją. A wiesz, że przecież muszą istnieć.

Brakuje Ci argumentów, bo w jaki sposób można odpowiedzieć na totalny brak logiki, na pojawienie się której wciąż czekasz z utęsknieniem, a tu ani widu, ani słychu. Brak Ci słów, opadają ręce, nie masz siły i energii, żeby walczyć, a krzyk / ryk / płacz wciąż trwa, niezmiennie i nieustająco, wibrując Ci w uszach i przeszywając na wskroś. Pół biedy, jeżeli scena ma miejsce w domowym, nomen omen, zaciszu.

Wychodzisz do pokoju obok, żeby nie pokazać swojej bezradności i braku cierpliwości, która jedzie już absolutnie na ostatnich oparach. I wtedy czujesz jak w Tobie narasta: to już nie jest

złość, ani nawet wściekłość. To totalny brak zrozumienia, krzyk rozpacz, poszukiwanie pomocy, która nie nadchodzi. Wszystko w Tobie słabnie, kulisz się, zapadasz w siebie, a w okolicach oczu powoli robi się ciepło i jedna za drugą płyną łzy. Ile razy Twoje dziecko widziało jak płaczesz, bo już po prostu nie wiedziałaś co robić i mówić?

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Ile razy jako matka byłaś w takiej lub podobnej sytuacji? Ile razy po prostu się poddałaś, żeby samo minęło, a skruszony delikwent przyszedł ze swoim pokutnym „psieplasiem”? Ile razy odpuściłaś i uległaś, dla świętego spokoju dałaś mu to, czego chciał, bo wiedziałaś, że konsekwencje każą Ci się zastanawiać czy to egzorcyzm, czy tylko reakcja na Twój sprzeciw? Ile razy w myślach, lub nawet na głos głośno przyznawałaś się do tego, że jesteś terroryzowana, a na samą myśl o kolejnej dziecięcej *Hiroszimie* boisz się wrócić do domu czy po prostu wejść do dziecięcego pokoju?

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

A potem dowiadujesz się w przedszkolu, że Twoje dziecko jest trudne, że przechodzi ciężki okres, że nie chce współpracować. Padają podejrzenia, że nic nie robisz, że wychowujesz małego, rozpieszczzonego potworka, któremu wszystko wolno. A Ty po prostu masz tego dość, bo czujesz, że dotarłaś już do kresu i więcej nie dasz rady. A potem po raz kolejny przekonujesz się, że znowu jednak dasz, że znowu stał się cud, a Ty przetrwałaś. Bogatsza o kolejne nowe doświadczenie i kolejne siwe włosy.

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Kiedy ktoś pyta się jak się masz, odpowiadasz, że w porządku. Bo przecież przez większość czasu kochasz swojego małego aniołka, który jest grzeczny, radosny, pięknie się bawi i nikt postronny nie widzi, do czego jest zdolny w tych krótkich chwilach, które dla Ciebie są wiecznością. Masz poczucie, jakbyś siedziała na huśtawce – od skrajności w skrajność. W jednej chwili radość z rodzinnego szczęścia, wspaniale spędzony czas na zabawach, śmiechu i innych atrakcjach, a po chwili, czasem zupełnie znikąd, płacz, bunt, atak. Jak Dr Jekyll i Mr Hyde. Jak miłość i nienawiść.

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Macierzyństwo to najcięższa robota świata. Nikt nam za nią nie płaci, nie dziękuje, nikt nam nawet nie jest za nią wdzięczny. A my, matki u kresu, wciąż przekonujemy się, że się do tej roboty kompletnie nie nadajemy, tylko po to, aby chwilę później trwać w przekonaniu, że jednak coś w tym wszystkim nam wychodzi. Robimy błędy i czasem je naprawiamy. Krzyczymy, tracimy cierpliwość, za cholerę nie jesteśmy doskonałe. Ale po burzy wychodzi słońce. I tych chwil trzeba się trzymać jak kotwicy, traktować je jako kompas w chwilach zwątpienia.

Kiedy moje dziecko miało ciężki okres („miało” jest w tym kontekście lekkim przekłamaniem...) podczas porannej zmiany w szatni kapci powiedziało „A dzisiaj będą pyszne kanapeczki!”, co usłyszała inna matka. Jej reakcja była totalnym wiadrem zimnej wody na głowę, a jednocześnie balsamem na moją zbolełą duszę. Co powiedziała? To było dosłownie kilka słów.

Gdyby moje dziecko chociaż raz tak powiedziało!

Tak. Właśnie tak. W codziennej walce zapominamy, że inni wcale nie mają lepiej. Że nasze dziecko wcale nie jest gorsze. Że nie jest trudne. I my też nie jesteśmy zwyrodnialcami, ofiarami losu ani nieporadnymi, zahukanymi sierotkami, które jako jedyne nie wiedzą co robić.

Żadna z nas nie ogarnia. Mniej lub bardziej. I wszystkie mamy tak samo przerażane. Ja, matka, jestem dziś u kresu. Ale wiem, że to minie. To minie.

Przeczytaj też:

Egoistyczna łambadziara – to ja, matka jedynaka

Mamo, masz gorszy dzień? Przeczytaj ten wpis!

Chodź na mój Instagram